

## KALENDARZ

Dziś św. Zofji z trzema córkami  
D. 16 „ Jana Nepomucena  
„ 17 „ Paschalisa i Weroniki

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,  
za każdy następny wiersz po k. 3.

## KALISZANIN,

## TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła . . . .	5	7

## BAROMETR

Wczoraj }  
Dziś } pogoda niestała.

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 15 maja 1874 roku.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

W dniu wczorajszym reprezentanci duchowieństwa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Władze Naukowe i Sądowe, a oprócz nich znaczniejsi właściciele domów, kupcy, przemysłowcy i t. p. z p. Prezydentem miasta na czele, mieli zaszczyt przedstawiać się JW. Gubernatorowi.

W przyszłą niedzielę dnia 17 maja r. b., w kościele OO. Reformatorów przypada doroczna uroczystość Śgo Jana Nepomucena. Nabożeństwo z wystawieniem Przen. Sakramentu odprawiać będzie po raz pierwszy (Primicie) jks. Ludwik Wołanisz, po którym udzieli błogosławieństwo, kładzeniem rąk na głowy wiernych.

Co do przyjazdu do naszego miasta teatru poznańskiego, możemy obecnie podać czytelnikom stanowczą wiadomość; otrzymaliśmy bowiem od dyrekcji tegoż teatru, że zjedzie do Kalisza na czas nadchodzących wyborów Towarzystwa Kredytowego. Kierującym obecnie wspomnianem towarzystwem jest p. Zamojski, znany i lubiony na naszej scenie artysta.

Blizsze w tym przedmiocie szczegóły podamy następnie.

Ilu nieszczęśliwych wypadków przyczyną bywa szybka jazda po ulicach miast, nierzadko zdarza się czytać po gazetach różnych krajów. Zapobiegając podobnym zdarzeniom, widzimy w miastach niemieckich, że po ich różnych punktach, mianowicie w ciasnocie, a głównie i przedewszystkiem na przejazdach, umieszczone są na murach bijące w oko swą wielkością tablice białe z czarnymi dużymi literami, z napisem „Schritt!“ co znaczy: „Powolnie, krok za krokiem jechać!“ Ostrzeżenia te, zawieszone po obu rogach załomów ulic, tak przyzwyczały jadących, że dojrzeć nawet niemożna pośpiechu; idący przeto pieszo,

zapewnieni są od wypadków przejechania, lub uszkodzenia na zdrowiu. Pożądanem byłoby zaprowadzenie i u nas podobnych ostrzeżeń.

P. Cezary Biernacki, kaliszanin i znany z prac swoich literat, wykończa obecnie historyczną monografię znakomitego w dziejach kaliskiego księcia Przemysława Pogrobowca i jego żony Ludgardy, głoszącej z śmierci nieszczęśliwej, upamiętnionej przez pieśń ludową, poezję Karpińskiego i tragedję Kropińskiego. Ta praca p. Biernackiego będzie znakomitą nabytkiem historycznym, oparł ją bowiem na źródłach, mało, albo wcale nieznanym, a prócz tego użył do niej wszelkich znanych i dostępnych sobie źródeł dziejowych.

Dziś Ś-tej Zofji, patronki wiosny i najrozkosniejszego (?) z miesięcy. W roku jednak bieżącym niezwykle zimna wstrzymała narodziny kwiatków, jakich po targach naszych dopatrzeć jest jeszcze trudno.

Dla utrwalenia wybrzeżów, a zarazem dodania im piękności, inżynierja czasów nowych dokonywa tak zwanego „oskaławania.“ Może środek ten dałby się zastosować i do naszej Prosy?

Wracając do przedmiotu nazw mostów, jeśli takowy wejdzie w wykonanie, to dla nieestetycznego widoku tablic na słupach, pożądanem byłoby umieszczenie tablic z nazwami na barjerach samych mostów.

Pojutrze, to jest w niedzielę, panna Cherry, amerykanka, daje przedstawienie wokalnoreograficzne, na którym, oprócz poważniejszych numerów, śpiewać będzie różne pieśni narodowe, w odpowiednich kostiumach i w językach: angielskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Cena miejsc, stosunkowo do cen teatralnych, zniżoną została.

Pogoda nie może się jakoś ustalić, a święci: Pankracy, Serwacy i Bonifacy, przynieśli nam dokuczliwe zimno, połączone z ulewnym deszczem.

Grono lekarzy naszego miasta wzmocnionem zostaje przybyciem D-ra Felixa Dreckiego, wychowawca byłej Szkoły Głównej Warszawskiej, która krajowi naszemu dostarczyła wiele sił intelligentnych. Pewien z tutejszych lekarzy przybył zaledwie rok temu, a posiadający już znałkomitą wziętość, nowo-przybytemu koledze szlachetnie i z rzadką bezstronnością wskazał Kalisz, jako miejscowość, w której prawdziwa nauka i zdolność odpowiednio bywają ocenione. Fakt ten świadczy, że p. Dr Drecki będzie korzystnym nabytkiem dla naszej miejscowości i odpowie ze wszech miar godnie swojemu powołaniu.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o lekturze pism w cukierniach. I tym razem przypominamy czytelnikom, że zabieranie naraz przez jedną osobę kilku pism, lub gawędzenie przedługie w czasie lektury, jest rażącą niedelikatnością względem innych, wyczekujących na dobranie się do jakiej gazety lub pisma.

Niejednokrotnie po miejscach, a zwłaszcza zakładach publicznych, słyszeć można *thuste* dowcipy starszych gości, bez względu, że usługująca w tych zakładach młodzież, często jest jeszcze w wieku dziecięcym. Rażące te dowcipy niedowcipne, wypadałoby trzymać na wodzy, aby nie gorszyć młodszych, a sobie nie ujmować powagi i godności, które bez przyzwolonego zachowania się, na szwank wystawiane bywają.

Złożono w redakcji Kaliszanina od pana Ż. dla Duszyńskiego rs. 1, dla Ostrowskiego rs. 1 i dla Steckiego rs. 1.

## Korespondencja Kaliszanina.

Łęczycza dnia 3 maja 1874 r.

Kilka uwag o obecnem położeniu szpitala w Łęczycy rzuconych w poprzednich ztąd do Kalisza.

## ZARĘCZYN Y MACOCHY.

KOMEDJA WIERSZEM W DWÓCH AKTACH,

przez J. M.

## Osoby:

Pan Żalicki, bogaty obywatel.  
Helena jego córka.  
Helena jego siostra.  
Pan Walicki, radca budowniczy.  
Karol syn jego.  
Józef służący Karola.  
Bonawentura służący Walickiego.  
Goście.

(Rzecz na wsi w majątku p. Żalickiego).

## AKT I.

Park przed majątnością p. Żalickiego.

## Scena I.

Karol i Józef wchodzi. Pierwszy ma na sobie krótkie, prawie myśliwskie ubranie, łosiowe spodnie, długie buty z ostrogami. Józef w zielonej liberji.

KAROL.

Dobrześ konie pomieścić?

JÓZEF.

Jak należy panie...

Wybornego im owsa dałem na śniadanie,  
Bo też się niebożątka nabiegały dosyć...

(po chwili).

Ah! że ja się też biedny nie mogę doprosić,  
Abyś mi pan nareszcie raz powiedział przecie,  
Czy się tak jeszcze długo tłuc będziemy po świecie?

KAROL.

Tu już koniec podróży...

JÓZEF (z radością).

Ej! czy to być może?

Niechże Ci będzie chwała Wielki Panie Boże!  
Już mi i kością w gardle stoi ta wędrówka...  
Pytam, pytam, co za cel?... a pan ani słówka.

KAROL.

Żem cię trochę nadręczył, bynajmniej nie szkodzi,  
Lecz dziś powiem już wszystko...

JÓZEF.

Czy mię pan nie zwodzi?

KAROL.

Milcz i słuchaj... Oddawna ojca mego było wola  
Zawczasu mię obznajmić z małżeńską niedolą.  
I tak, jak w dawnych czasach przez posły żeniono,  
Nieznana mi zupełnie wybrał narzeczoną.  
Kazał rzucić Warszawę, tę Warszawę drogą,  
(Bez której nie wiem, jak się ludzie obejść mogą),  
I powracać do domu... Nie miałem ochoty  
Kuć się w łańcuch małżeństwa chociażby i złoty,  
A tem mniej się rozstawać z całym swoim kołem.  
I to ojcowi listownie wyjaśniać zacząłem,  
Że żadna władza w świecie nie skłoni mię wcale  
Do związków wstrętnych sercu...

JÓZEF.

Brawo! doskonale!

KAROL.

Odtąd listy ojcowskie rzadszemi się stały,  
Dość, że raz nic nie pisał blisko przez rok cały;  
Ja sądząc, że się papko rzekł swojej rachuby,  
Prosiłem o pieniądze... aż przed trzema dniami,  
W miejsce weksłu, ten pasztet otrzymuję luby,  
Który do szpika kości wstrząsł memi nerwami.

JÓZEF.

Cóż tu stoi?

KAROL.

Poczekaj, ja wszystko opowiem,  
A przyznasz, że nie żarty... pisze mi tak bowiem:  
(czyta list).

„Kochany synu!  
„Widząc, iż wszystkie nadzieje moje, jakie na tobie zakładałem, do rzędu straconych mrzonek zaliczyć należy; albowiem jesteś nicpoń i wartogłów...”

JÓZEF.

O! już ten sam początek wróży jakieś лихо...  
Zanadto budujący...

KAROL.

Nie przerywaj!.. cicho!...  
(czyta dalej).

„... nicpoń i wartogłów, postanowiłem przeto moją ojcowską rękę całkiem od ciebie odsunąć...”

JÓZEF.

Rękę... a z nią i worek, gdy nasze kieszenie  
Djabielnie tęsknią za nim... ej coś złe!



szanina korespondencjach, wywołało głos z podpisem „jednego z przeszłości” umieszczony w № 93 Gazety Polskiej, któremu należy się parę słów odpowiedzi.

Przedewszystkiem przyznać się musimy, iż mimo pilnego dociekania, nie możemy w głosie tym dopatrzeć prawdziwego celu, ani zrobić sobie jasnego pojęcia o tem, co właściwie jest przedmiotem obrony pana „jednego z przeszłości.”

Jeżeli zamierzył (jakby się zdawało i co w każdym razie byłoby zacnem), bronić przeszłości bezwzględnej, nieokreślonej, pozostawiając interes szpitala na boku, to każdy z czytających przyzna zapewne, iż przytaczając z ogólnego sprawozdania b. Rady Głównej Opiekuńczej niektóre dane, nie dopiął celu i nic nie powiedział. Jeżeli zaś miał na myśli szpital łęczycki, chociaż go wyraźnie nie wymienia, to zbijając nasz pogląd zamiast tych danych, świadczących jedynie o rozległej i wielce pożytecznej w dziele miłosierdzia publicznego działalności b. Rady Głównej, należało postawić cyfry odnośne, aby przekonać, że i szpital łęczycki dotrwał do obecnej chwili w pierwiastkowej swej pomysłowości i pomógł swój majątek, choćby nie w tak wysokim, jak ogół instytucji dobroczynnych, stosunku.

Takiego właśnie odparcia mogliśmy się spodziewać, kreśląc nasze uwagi w interesie społecznego dobra, boć mylić się jest rzeczą ludzką. Tymczasem zamiast tego, otrzymaliśmy frazesy puste nie objaśniające, z nieprzystojnymi w poważniejszej dyskusji przymówkami, o niby poniewieraniu przeszłością, obmowie nieobecnych (?) i chęci wywyższania się (?), słowem z ową przestarzałą bronią, która dzisiaj nie ma żadnej siły, nie nie przetnie, ani zrani, chyba tego, który się jej niebaczenie chwyci.

A ogółowi idzie o rzecz, która go sumiennie i z serca obchodzi, nie o czcze frazesy i egoistyczne spory, o czyn a nie przechwałki, o akord z dźwiękiem zgodnych tonów. W tej to harmonii i solidarności, jakiej wymaga od wszystkich powszechny i chrześcijański obowiązek miłości bliźniego, nie dotrzymał pan „Jeden z przeszłości”. Zamiast bowiem zdrowego tonu, rady lub czynu w krytycznej chwili, stanął w kruchej obronie własnej godności, której naruszać nie było ani myśli ani pożytku i wypisać łacińskie wyrazy chyba na uspienie tej prawdy, że istotnie przeszłość, ale ta która dotyczy szpitala w Łęczycy nie mała tera-

źniejszości przekazała pracę. Wrazić na nowo w nie-  
szczęśliwych biednych utracone zaufanie do szpitala, w gospodarstwie zaprowadzić zwicnięty ład i oszczędność, spłacić znaczne długi; tem wszystkim obudzić gotowość do ofiar i zapewnić przyszłość szpitalowi; o to żądanie, jakie przeszłość tera-  
źniejszości przekazała. Tej prawdy nie jest w stanie zwalczyć p. „Jeden z przeszłości” czczem odwołaniem się do czynów innej zupełnie doniosłości, do sprawozdań i akt, które, że są, o tem wie każdy, lecz co zawierają? to właśnie tajemnica, na którą utyskują wszyscy trzeźwo myślący, oto błąd, który zaś powód do głośnych uwag i przeważnie przyczynił się do krytycznego położenia szpitala naszego.

Tak jest! teraźniejszość, zawsze o łęczyckim tylko szpitalu mówiąc, ciężkie odziedziczyła zadanie! Ale patrząc na zaciętą gorliwość dzisiejszego zwierzchnika administracji powiatowej, który interes szpitala przytulił do serca i pielegnuje jak własne dziecko, na czynny udział współpracowników jego, którzy nie dla chwały i tytułów, lecz z prawdziwego poczucia chrześcijańskich obowiązków poświęcają wolne od właściwych zajęć chwile, aby dźwignąć chwiejącą się instytucję; możemy tylko rokować szpitalowi lepszą przyszłość, a pan „Jeden z przeszłości” byłby z pewnością zbyt wielkim egoistą, gdyby wraz z nami nie oddał rzetelnej czci ich poświęceniu, gdyby nie przyznał, że korzystając z wskazówek przeszłości, aby naśladować co dobre, unikać i poprawiać co złe, nie jest bynajmniej pomiataniem przeszłości, ale jest logicznym następstwem zdrowego rozsądku.

X.

## Różne wiadomości.

— Niedawno z rozkazu jen. Prenetan robiono w Paryżu doświadczenie wystawienia mostu ze zwykłych lin okrętowych. Most ten, długości prawie 20 sążni ukończony został w przeciągu sześciu godzin i nie tylko szczęśliwie przewieziono przezeń armatę z jaszczykiem wagi około 40 centnarów, ale oddział 800 żołnierzy przeszedł szybkim marszem most, bez wypadku.

— Główny zarząd telegrafów Anglii oddał w interesie dziennikarstwa do dyspozycji gazet,

kilka drutów telegraficznych, za opłatą roczną 500 funt. szterlingów od każdej redakcji, bez różnicy przestrzeni. Jakiemiż olbrzymiemi kapitałami rozporządzają redakcje gazet angielskich, skoro wydatek roczny około 3700 rs. na depesze nie przynosi żadnej uszczerbku.

— Już od kilku lat wywożą z Kopenhagi masło do Chin, Brazylii, Jawy, Hiszpanji i innych krajów w hermetycznie zamkniętych puszkach blaszanych. Ten sposób zapakowania ochrania masło od wpływu ciepła i powietrza, przez co masło na długo zachowuje zupełnie smak świeży. Puszki wyłożone wewnątrz deszczułkami napawanymi słoną wodą, po napełnieniu masłem, zalutowują się.

— Podobno jeden z banków niemieckich, nie odebrawszy w terminie pożyczki udzielonej Wiktorowi Emanuelowi, położył areszt na pensję królewską zaledwie 18 milionów franków rocznie wynoszącą. Złośliwi utrzymują, że bank podmówiony został do tej egzekucji, dlatego, aby parlament włoski uznał potrzebę podwyższenia pensji królówi.

— Po skończeniu przyszłej wakacji, dla odróżnienia od gimnazjów filologicznych, mają być zaprowadzone dla uczniów w gimnazjach realnych, mundury ciemno-zielone, ze złotonemi guzikami, z ponowym kołnierzem, oraz z czapkami okrągłemi, zbliżonemi kształtem do wojskowych.

— W Austrii postanowiono przyjmować kobiety do służby w urzędach pocztowych. Przeszło 27 niewiast zajęło już miejsce w tego rodzaju dykasterjach; przypuszczają, że liczba ich wkrótce wzrośnie.

— W Sądzie Kryminalnym Warszawskim odbyła się temi czasy sprawa przeciwko pp. Sk. i Ł., obywatelom ziemskim z Łęczyckiego, o pojedynkę. Powodem do rozpoczęcia śledztwa było potajemne doniesienie zaadresowane do Dyrektora Głównego Komisji Rządowej Sprawiedliwości. W pojedynku, który się odbył w Krakowie p. Ł. otrzymał lekką ranę. Sąd Kryminalny po wysłuchaniu trzech obszernych obron i wniosków prokuratora, skazał p. Sk. na osadzenie w więzieniu przez 1 1/2 miesiąca, wyrokiem w I-szej instancji.

— W Radomiu otworzoną została nowa księgarnia, Dowód to zwiększającego się na prowincji ruchu umysłowego.

— Księgarz i nakładca p. K. Żupański, zamierzył wydać porożpraszane dotąd wszystkie dzieła i prace piśmiennicze Libelta.

KAROL.  
Milczenie!

(czyta dalej).

„..... Panienska, którą ci przeznaczałem za żonę, jest córką mojego przyjaciela z lat młodości, niedawno przybyłego w te strony. Nazywa się Helena Żalicka, jest aniołem piękności, a do tego, ma ogromny posag....”

JÓZEF.

Panie! już w tym ustępie jest do zgody watek.... Sam niech bierze anioła, nam niech da majątek.

KAROL.

(czyta dalej).

„..... Układy w przedmiocie waszego połączenia, były prawie zupełnie ukończone, i ona sama dała już swoje zezwolenie, ponieważ starałem się przedstawić cię w jaknajkorzystniejszym świetle....”

JÓZEF.

Pański papo, a toć to człek nieoceniony.... Nie każdyby to zrobił; choć znów z drugiej strony...

KAROL.

(nie dając mu dokończyć).

Ależ cicho gaduło!....

(czyta dalej).

„..... Widząc jednak, że ty urwisie uparteś się, i podnosisz otwarty rokosz przeciwko władzy ojcowskiej, z uwagi, że panna Helena Żalicka wszędy już za przyszłą panią Walicką ogłoszoną była, czuję się zmuszonym sam poślubić to łube dziecko, i tobie niegodziwce, dać ją za macochę....”

JÓZEF.

Masz tobie!

KAROL.

(czytając dalej).

„..... Nie dozwolę, aby jej dobre imię poszło na języki, i dlatego w dniu 14 b. m. obchodzimy zagręczy....”

JÓZEF.

Ah panie!

Wszak to dziś.... może już pan na porę nie stanie!

KAROL.  
(czytając dalej).

„..... a wkrótce potem wesele!”

JÓZEF.

Oho! nie ma co mówić, lecz staremu pilno!....

KAROL.  
(koncząc list).

„..... W końcu oświadczam ci, że cię, wyrodny synu wydziedziczam i odtąd już ani chcę wiedzieć o tobie.”

(mówi).

Wiesz wszystko!.... ale ojciec obrał drogę myłą.

JÓZEF.

Cóż pan zrobi?....

KAROL.

Ten związek niedorzeczny zniszczę i rozerwę.

JÓZEF.

Ale jak?

KAROL.

To rzecz mojej, a nie twojej głowy, Cały plan moich dalszych działań już gotowy.

JÓZEF.

Jakiż plan?

KAROL.

Oto twoją liberję przywdzieję, Weisnę się tu do domu, poznam tę panienskę, Co tak jej się zachciwa małżeńskiej słodyczy, Że nie mogąc mieć syna, bierze ojca rękę, Który cierpi podagrę i kopę lat liczy. Prędeż dawaj liberję!....

JÓZEF.

Proszę! niech pan wdziwiał....

KAROL.

Rachuję na wymowę swoją.... wszak szczęśliwa?

JÓZEF.

Pan lepiej umie mówić od księdza w kościele, Wiedzą o tem oddawna pańscy wierzycciele.

Przyjdą z krzykiem, z hałasem, pan przemówi [stówko

Jedno, drugie, dziesiąte, a oni za chwilę Sami się jeszcze proszą, ze swoją gotówką, I tamtego nie wzięwszy, dają drugie tyle. Jednakże...

KAROL.  
Cóż jednakże?...

JÓZEF.

Wracając do rzeczy, Prawda, że nikt słuszności panu nie zaprzeczy, Lecz zawsze to djabelnie niebezpieczna walka Z ojcem, co wydziedziczyć zagraża synalka. Jaby na pańskim miejscu postąpił inaczej: Któż kupuje rzecz jaką wprzód nim ją zobaczy? Powiedziałbym: Mój papo! zgoda, stokroć zgoda. Ale wprzód nim Helenka swoją dłoń mi poda, Pragnę ją poznać pierwej.... ojciec bezwątpienia Nie miałby w takim razie nic do powiedzenia, Nuż panna warta tego, by się okuć w pęta?

KAROL.

Niech będzie najpiękniejsza, jako anioł święta, Jak sam Krezus bogata, jak dziecko niewinna, Nie chcę jej....

JÓZEF.

A dlaczego?

KAROL.

Bo w mem sercu inna.

JÓZEF.

A któż to jest ta inna?

KAROL.

Ja nie wiem sam jeszcze, Ale na jej wspomnienie czuję słodkie dreszcze: Uroczą, młodą, piękną, płec jak atlas gładka.

JÓZEF.

Jak się zowie?....

KAROL.

Ja nie wiem.

JÓZEF.

Gdzie mieszka?

KAROL.

Zagadka!

Ta, który rozwiązania już od roku szukam Wszędy, wszędy plondruję, do wszystkich drzwi [pukam,

Sądząc, że ją wynajdę, łudzę się przyjemnie, Ale gdzież tam!... napróżno wszystko, nadaremnie... (Dalszy ciąg nastąpi.)



— Przed krótkami sądowymi w Altonie, stała 2 maja znana wróżbiarka Anna von Trappe, oskarżona o wyłudzenie pieniędzy od osób łatwowiernych, którym z oczu, włosów i t. p. za stosowną zapłatą, przepowiadała przyszłość. Sąd przychylając się do zdania biegłych, uznał ją za niepożyczalną i uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności. — „Wiedziałyśmy już o tem z góry,” rzekła wtedy p. v. Trappe, korzystając ze sposobności zarekomendowania urzędnikom swego talentu.

— Baronówna Rotszyld, córka Alfonsa, zdała w tych dniach w Paryżu, w ratuszu, bardzo świetnie egzamin na nauczycielkę.

— Artystka teatru paryskiego panna X. dopomogła wielu młodym ludziom do pozbycia się niepotrzebnego ciężaru, zwanego majątkiem.

Jeden z tych nieszczęśliwych szaleńców, doprowadzony przez nią aż do stopnia utraty własnej godności, przybył temi czasy błagać ją o miłosierdzie.

„Pan! wszak to przez ciebie jestem zrujnowanym...”

„Czyż to ty jeden?”

„Ależ ja umieram z głodu, przyjmij mię pani chociaż za odźwiernego w swoim pałacu.”

„Za odźwiernego... no proszę!... dzika pretenzja!... a czy to ty mi go darowałaś?...”

## KRONIKA WARSZAWSKA.

(Dokończenie patrz Nr 37.)

Drugą wielką kwestją, zajmującą Warszawę blisko przez cały miesiąc, był zupełny brak gotówki na naszym targowym rynku, co sprawiło zupełną stagnację interesów. Brak ten powstał przez konkurencję dwóch naszych bankierów pp. Kronenberga i Blocha na zapisy na kolej Nadwiślańską. Chodziło o to, który z nich więcej złoży gotówki. Pan Kronenberg otrzymał górę, ale z olbrzymim wysiłkiem. Za pożyczkę pieniędzy na termin kilka-tygodniowy płacił 6 procent od zaofiarowanego kapitału. Powiadają, że samych procentów zapłacił milion dwadzieścia tysięcy rubli!!! Nic dziwnego, że każdy, kto miał *nervus rerum*, a do tego miał go sporo, śpieszył korzystać z tak dobrej sposobności. Już też pieniądze przyciągają pieniądze. Dobrze mówi francuzkie przysłowie: „Łatwiej zarobić drugi milion, niż pierwszy tysiąc.” Ale za to i nasza Warszawa pokazała, żeśmy nie jacy tacy: zaimponowaliśmy światu. Dwóch bowiem tylko warszawskich bankierów złożyło w gotowiznie sumę 95 milionów rubli (Kronenberg 66, Bloch 29 milionów)! Nieprawdą pigmna czytelniczko, że to piękny grosz? Coby za to można użyć przyjemności, co nakupywać ogoniastych sukien, koków, strojów i t. p. Jakże odbyć wojaże, jakie wody i kąpiele zwieścić. Niemcy i francuzcy garsonowie z pewnością pozakupywaliby domy, ale za to coby to nam przybyło świeżo (przez garsonów) kreowanych urabioń! Słowo to „95 milionów,” ma w sobie tyle uroku, że gdyby wasz kronikarz miał choć trochę rymotwórczych zdolności, z pewnością by na ten temat zaczął pisywać poezję.

Ale a propos poezji, o mało nie zapomniałem wam powiedzieć, że w miesiącu, w którym pawały: golizna i drożyzna, (a więc rzeczy bardzo prozaiczne)—wyszło dziełko traktujące o poezji. Prawda, że to dość dziwne? Tytuł jego następujący: „Społeczne znaczenie poezji i społeczne jej stanowisko” skreślił Antoni Pilecki. Książeczka ta niewielej objętości zasługuje w zupełności na baczną uwagę. Autor jej, jak się dowiadujemy z treści, należy do szkoły pozytywistów. Pozytywizm i poezja w umysłach wielu, to dwa wrogi, nieprzejednane żywioły, trudniejsze do pogodzenia, niż ogień z wodą. Autor utrzymuje przeciwnie. Dusza ludzka—powiada—to myśl i uczucie. Oba żywioły muszą się jednocześnie rozwijać, wszelki bowiem jednostronny rozwój bywa szkodliwym. Dwa te objawy ducha muszą się wzajemnie wspierać, gdyż ich walka wywarłaby wadliwy wpływ na społeczeństwo. „Jak duch poetyczny człowieka” powiada autor, „którego odojrzałym umysłem zbadał wszystkie tajniki wiedzy, będzie chromał zawsze w skutek jednostronności swego rozwoju, tak i cała ludzkość, gdyby sama tylko wiedza oświecała, bez promienia

lu i leniwymby krokiem po drodze postępu dążyła.”

Zdanie to nie zgadza się jakoś ze zwykłym pojęciem, jakie mają niektórzy o zwolennikach pozytywizmu. Ale idźmy dalej. Pan P. nie jest zwolennikiem teorii sztuki dla sztuki, żąda on w poezji celowości. Jaki cel poezji? Autor odpowiada: „Poezja winna stać na straży współczesnego rozwoju społeczeństwa, popierając wszelkie nowe idee i wzbudzając uczucia niezbędne dla nowych dążeń.” Poezja więc wedle p. P. nie powinna stać na straży „pamiętek kościoła,” ale być pionierem nowych dążeń. Różnica więc między dawnym pojęciem znaczenia poezji, a nowym, znaczna. „Poeta jest dziećciem swojego wieku, wszystkie uczucia i myśli jego, winny być ogniskiem uczuć i myśli współczesnej ludzkości.” Taką jest główna myśl pana P., który stara się dowieść jej sposobem indukcyjnym. Rozpatruje w tym celu literaturę wszystkich wieków i narodów i w nich wynajduje dowody dla swego zdania. Szkoda tylko, że przegląd ten istotnie ciekawy, jest zbyt pobieżny i niedostateczny.

Wedle zdania p. P., każdy nowy kierunek społecznego życia wydaje odpowiednią sobie poezję. A że rozwój społecznego życia zwraca się u nas na drogę pozytywną (ciągłe wedle zdania pana P.), z tego prosty wniosek, że ten kierunek powinien odbić się i w poezji.

Zdanie to, łatwo może być zbite przez przeciwników. „Powiadasz,” mogą zarzucić oni p. P., „że u nas przeważa kierunek pozytywny i dlatego twierdzisz, że się ten kierunek musi przejawiać w poezji, a my oświadczamy, że on u nas nie egzystuje i dlatego się nie objawia w poezji.” Pan P. twierdzi *a priori*—przeciwnicy zaś jego *a posteriori*, oni więc mają większą słusność za sobą. Położenie się zmienić, jeżeli się pojawia poeci z owym przepowiedzianym przez p. P. „pozytywnym” kierunkiem. Wtedy zdanie p. P. przestanie być hipotezą. A życzyliby należało, byśmy się tych czasów najprędzej doczekali. Do jakiegokolwiek bowiem kto należy szkoły, musi się zgodzić z temi zadaniami poezji, jakie jej nakreśla p. Pilecki.

„Poezja,” „powiada on,” idąc za dążeniem wieku, winna zrzucić z siebie szatę fantazyjnych mrzonek i stać się dzielną dźwignią społecznego rozwoju. Rzeczywistość współczesnego życia, jego cechy i dążenia, na pierwszym winny stać planie. Poeci winni wstąpić w głąb współczesnego rozwoju ludzkości, w psychicznych i społecznych zjawiskach wieku, czerpać treść do swych utworów.”

Dalej ukazuje na obfitość poetycznego materiału i niejako rozszerza zakres sfery poetycznej.

„Życie naszych czasów,” są słowa autora, „nawskroś przesiąknięte jest poezją. W mroku starożytności i średnich wieków, tylko jednostki, odznaczające się nadzwyczajną siłą i bohaterstwem, miały prawo obywatelstwa w gronie poetycznych ideałów. W naszym zaś prozaicznym wieku miliony idealnych obrazów i postaci znaleźć można.” Poezja powinna wstąpić i pod każdą strzechę, i do ponurych gmachów więzienia—a wszędzie zasyłać słowa prawdy i miłości, rozświecać ponure cienie jasnym światłem wiedzy promieniem. „Wskazać społeczeństwu cierpiące masy, zdjąć zastłonę okrywającą ich rany i niedolę, i wielkim głosem zawołać o bratnią pomoc—oto szczytne prawdziwie zadanie poety” (str. 39).

Taka jest treść tej, pod każdym względem, zasługującej na uwagę broszurki. Jest ona niejako protestem „młodych” przeciwko twierdzeniu, że cechą i zasadą ich, jest tylko nędzny, egoistyczny interes. Odpowiedź ta dowodzi, że dbałość o dobro i korzyść przeniesione, rozciągnięte nietylko na swoje „ja,” ale na cały kraj, społeczeństwo, ludzkość, staje się wzniosłym; że temu wielkiemu celowi wszechstronnego rozwoju dobrobytu (nietylko fizycznego, ale i umysłowego) ludzkości, powinien służyć wszystkie nasze władze, tak fizyczne, jako i moralne—tak rozum, jak i uczucie, nauka, jak i poezja.

Styl autora jest ognisty i widać, że pisał to dziełko z całym zapałem młodzieńczego ognia—język pod względem poprawności, nie nie zostawia do życzenia.

Oskar Młot.

## Przegląd polityczny.

Jak piorun z pogodnego nieba spadły na prasę niemiecką dyskusja Russel—Derby, o niebezpie-

czeństwach zagrażających pokojowi europejskiemu, i wymowny do niej komentarz, jaki współcześnie ogłosił „Times” przypominając, że już w roku zeszłym ks. Bismark usiłował skłonić Włochy do wojny z Francją, i obiecywał im pomoc armji niemieckiej. „Gazeta Kolońska” zmuszona jest przyznać, że jednym z powodów interpelacji lorda Russel było wiszące jak miecz Demoklesa nad pokojem europejskim, oświadczenie ks. Bismark w okólniku przesłanym w styczniu r. b. do agentów dyplomatycznych niemieckich zagranicą, że Niemcy nie będą czekały, aż Francja należycie przygotuje się do wojny, i że wybiorą stosowną porę do jej rozpoczęcia. Ze swej strony „Nord D. Allg. Ztg.” ogłasza notę półurzędową, w której stanowczo przeczy twierdzeniu „Times’a,” jakoby ks. Bismark, podczas bytności króla włoskiego w Berlinie, proponował mu rozpoczęcie wojny z Francją. Zarazem jednak dziennik ministerjalny berliński zdaje się posądzać ministrów włoskich, że to oni w złej wierze rzucili podobne posądzenie na niemieckiego kanclerza, i dołącza następującą charakterystyczną uwagę:

„Prawdą jest, i leży to w naturze rzeczy, że jeśliby pokój miał być zagrożonym, Niemcy i Francja miałyby interes w przymierzu z Włochami. Wprawdzie, wnosząc z dotychczasowego doświadczenia, Niemcy miałyby mało widoków powodzenia w zawarciu takiego przymierza, gdyż w r. 1870 sympatje Włoch przechylały się przeważnie ku Francji; Niemcy jednak czują się tak silnie, że nie potrzebują pożądać włoskiego przymierza. Francja przeciwnie może go potrzebować, i wtedy Sabaudja i Nizza byłyby zapewne ceną tego przymierza. Atoli wtedy także Włochy i Niemcy miałyby do rozważenia, która kombinacja dałaby Włochom więcej widoków odzyskania straconych prowincji. Nikt zaś rozsądny nie posądzi rząd włoski o takie głupstwo, by miał sam jeden napadać na Francję.”

## Ogłoszenia.

### PRENUMERATA

wszystkich pism periodycznych, krajowych i zagranicznych, w księgarni **Alfonsa Hurdig** w Kaliszu. (226—6-5)

## Dom Bankierski

**G. Heimann & Comp. w Kaliszu**

przy ulicy Kanonickiej,

załatwia wymianę listów likwidacyjnych bez kuponów, na także z kuponami, za umiarkowaną prowizję. (208—4-4)

Od dnia 1-go lipca 1874 roku w folwarku Rypinek jest do wypuszczenia w czteroletnią dzierżawę

## CEGIELNIA

z dodaniem 350 sążni drzewa po cenie rs. 2 kop. 30 za sążeń. Bliższa wiadomość na miejscu. (249—4-3)

Mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza, iż z dniem 1-go marca r. b. zadzierżawiłem wapielnię w Trojanowie pod Kaliszem. Wszelkie obstalunki przyjmuję w handlu moim przy ulicy Kanonickiej i na miejscu; obstalunki takowe z całą skrupulatnością załatwiane będą.

(253—6-1) **Zacharjusz Beatus.**

Sto arkuszy papieru listowego i 50 kopert z wybiciem cyfr, lub imienia i nazwiska na poczekaniu, za kop. 50, 60, 75 i rs. 1; sto biletów wzytowych za kop. 75 i rs. 1; każdego czasu dostać można w księgarni **J. Mito-wocha** w Kaliszu. (254—4-1)



# ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

pod firmą  
**J. FINGERHUT**

w Kaliszu, ulica Wrocławska Nr. 184.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że dalej prowadzić będę po ś. p. ojcu moim zakład fotograficzny, istniejący od lat 15-tu w mieście tutejszem. Ażeby zadość uczynić dzisiejszym wymaganiom, sprowadziłem najnowsze maszyny z Wiednia, jak również zakład przerobiłem tak, ażeby światłem podług upodobania kierować. Szanowna Publiczność fotografująca się w mym zakładzie, odbiera na żądanie przed obstalunkiem jeden egzemplarz próbny, dla ocenienia roboty: w razie niepodobania się, nie żądam żadnego wynagrodzenia.

Ceny fotografii są następujące:

12 biletów wizytowych . . rs. 3.  
6 " " " " " 1 kop. 50.  
3 bilety wizytowe . . . " 1.

12 biletów gabinetowych . . rs. 8.

6 " " " " " 5.

Fotografie w większym formacie od rs. 3 do rs. 50.

**Jakób Fingerhut.**

(213—10-7)

Do handlu J. D. Piotrowskiego

przy ulicy Warszawskiej

nadszedł świeży transport: **wyrobów platerowanych, samowarów tuskich, dywanów, rolos, serwet ceratowych, tac, miednic, massy** do podłóg, **noży stołowych i kuchennych, tac** wyrobu Japońskiego, **waliz, szklanek, kieliszków i t. p.**, które to towary tak doborom gatunków jak elegancją i gustem odznaczające się, po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaje. **J. D. Piotrowski.**  
(248—6-3)



W dobrach Śliwniki w Prusach nad samą granicą Król. Polsk., jest do sprzedania każdego czasu kilka **stadników** dwuletnich i rocznych czystej krwi hollenderskiej, oraz **20 baranów** Negretti wełnistych i zdrowych.

(255—3-1)

# BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

złożywszy Egzamin Rządowy (Staats-Examen) w Uniwersytecie Dorpackim, przybył dnia 18 Kwietnia do m. Kalisza, gdzie zabawi do dnia 20 Maja 1874 roku.

Pacjentów przyjmuje w hotelu Berlińskim pod Nr. 14 i 15 codziennie od godziny 9-ej do 12-ej w południe i od 3-ej do 5-ej po południu.

(241—0-4)

W domu pod Nr. 515, przy ulicy Wrocławskiej przedmieście jest kilka

**wygodnych lokali**

do wynajęcia od 1-go lipca b. r., lub też zaraz.

(258)



W Cepowie Górnym powiatu tureckiego pomiędzy Uniejowem a Dąbniem są do sprzedania **400 macior** zdalnych do chowu, **200 skopów i 200 dwulatek.**

(251—3-2)



Jest do sprzedania **powóz** niewiele używany z fordeklem do rozebrania z walizą na wierzchu i z 4 kuframi. Bliższa wiadomość u p. Gmachowskiego, przy ulicy Wrocławskiej naprzeciw hotelu Polskiego pod Nr. 55.

(247—3-3)

Medal z wystawy Wiedeńskiej 1873 roku.

Ważne dla oszczędnych gospodyń.

Pierwsza Russko-Polska parowa fabryka

**ORJENTALNEJ SULTAŃSKIEJ KAWY FIGOWEJ**

**Gustawa Ritter w Warszawie,**

poleca także nowo wyrabianą

**francuzką uniwersalną kawę czekoladową,**

która z przyczyny swej dobroci rozpowszechniła się w całej Francji, funt tej kawy sprzedaje się po kop. 16; oraz **kawę orjentalną sultańską figową** po kop. 22½, za funt, przewyższającej wszelkie dotychczas znane surogaty. Opinia pierwszorzędných lekarzy i szpitali miasta Warszawy brzmi, iż kawa w mojej fabryce wyrabiana, nie tylko zastępować może miejsce zwyczajnej, lecz że służy jako środek pożywny i przez chorych każdego rodzaju z chęcią przyjmowaną bywa. Fabryka sprzedaje także oryginalny **pieprz królewski**, zwany Paprika, funt po kop. 80; wzmiankowany pieprz jest o 200% lepszy i zdrowszy. Kupcom odstępuje się odpowiedni rabat. Polecam się względem Szanownej Publiczności,

(243—3-2)

**Gustaw Ritter** Inżynier i właściciel fabryki,  
w Warszawie ulica Ś-to Jerska i w Wiedniu II Wintergasse Nr. 70.

## Kalendarz astronomiczny kaliski.

D N I A		S ł o Ń c a				D n i a				K s i ę ż y c a			
		Wschód		Zachód		Długość		Przybyło		Wschód		Zachód	
15	maja — piątek	g. 4	m. 10 r.	g. 7	m. 43 w.	g. 15	m. 33	g. 7	m. 50	g. 3	m. 42 r.	g. 9	m. 11 w.
16	" sobota	4	8 "	7	45 "	15	37	7	54	4	2 "	10	35 "
17	" niedziela	4	7 "	7	46 "	15	39	7	56	we dnie		11	42 "
18	" poniedziałek	4	5 "	7	48 "	15	43	8	—	"			

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu. Prawnie zajęte w drodze egzekucji sądowej konie cugowe, mianowicie: klacz i ogier, w dniu 6/18 maja r. b. o godzinie 10 z rana, tudzież meble, płaszcze szopowy, różne sprzęty domowe, ciela i krowy, w tymże dniu o godzinie 12 w południe, na targu w rynku miasta Błaszczak, przez publiczną licytację sprzedane będą.

(256)

Aleksander Litychowski.